

PAULINA ZALECKA
POSKŁADAJ
Mie
NA NOWO

#fulfillment1

Nie zadzieraj z nią,
bo to się może skończyć... miłością!

 **editored**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Szymon Sz wajger
Projekt okładki: Justyna Sieprawska
Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<https://editio.pl/user/opinie/poskla>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8817-8

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Wszystkim ofiarom przemocy domowej.
Jesteście silniejsi, niż Wam się wydaje.
Odważcie się walczyć, bo życie na Was czeka.

Playlista

Eminem ft. Rihanna — *The Monster*

Miley Cyrus — *Midnight Sky*

Mark Ronson — *Nothing Breaks Like a Heart*

Sylvia Novak — *Me gusta*

Karolina Stanisławczyk ft. Michał Szczygieł — *V.I.B.E.*

Sanah — *No sorry*

Baranovski — *Lubię być z nią*

Beyoncé — *Crazy In Love*

Rihanna — *Love The Way You Lie*

Lanberry — *Plan awaryjny*

Veason — *Buena*

Drake — *Laugh Now Cry Later*

Rozdział 1.

Sue

— *Podjedź tutaj, Sue. Nie będę się powtarzał. — To wystarczy, aby moje ciało znowu pokryła gęsia skórka.*

Patrzę, jak jego oczy ciemnieją, i wiem, że gra właśnie się rozpoczęła. Zasady tej zabawy są proste. On rządzi, ja natomiast jestem nikim.

Zawsze przegrywam.

Nie wiem, dlaczego mnie tak traktuje. Nie mam najmniejszego pojęcia, co takiego mu zrobiłam. Zawsze staram się być grzeczna, miła. Uczę się dobrze i nie przynoszę wstydu. W szkole pani zawsze powtarza:

„Ideal”.

„Taka pilna, bystra i mądra”.

„Zawsze grzeczna, nie mamy z nią problemów”.

Nie zawsze traktował mnie jak śmiecia. Pamiętam, że z początku chodziliśmy do parku na lody. Jednak nigdy nie zastąpi mi tatusia. NIGDY.

Mocniej ściskam misia i staram się oddychać spokojnie. Po prostu nie mogę go rozzłościć. Nie wiem, o której wróci mama, więc muszę sobie poradzić sama.

Na trzęsących się nogach podchodzę do mojego ojczyma. Ten nie traci ani chwili i chwytą mnie mocno za włosy, ciągnąc moją głowę do góry. To boli, wręcz piecze.

Czy włosy mogą piec?

Mnie właśnie wydaje się, że to czuję. Mocno zamykam powieki, bo staram się nie rozplakać. Moja słabość go nakręca.

Jednak pewnego dnia...

Pewnego dnia to wszystko odwróci się przeciwko niemu. Już niedługo będę pełnoletnia. Jeszcze tylko pięć lat. Pięć pieprzonych lat, po których uzyskam

pehnoletność i może ktoś mi uwierzy. Wtedy już zadbam o to, aby poniósł karę za swoje czyny.

— Za późno, Sue-suko — syczy wprost w moją twarz, a ja staram się wstrzymać oddech, kiedy czuję od niego śmierdzącą woń alkoholu.

„Sue-suko” — myśli, że to zabawne. Otóż mnie to nie bawi, ani trochę.

Czuję przeraźliwy ból, kiedy uderza moim szczupłym ciałem o ścianę. Ból w mojej ręce promieniuje. Staram się nie poruszyć, by go nie sprowokować. Kulę się zatem pod ścianą i czekam.

— Idź się myć, ale już! Jeśli nie pójdziesz w tej chwili, to już nie będziesz mieć okazji — bełkocze, stojąc nade mną.

Nie waham się nawet przez moment. Mocniej ściskam miska i wchodzę do naszej małej łazienki. Muszę się umyć, bo jutro mam zajęcia w szkole. Nie mogę iść nieodświeżona. Jeszcze brakuje mi tego, żeby w szkole się nade mną znęcali.

Wchodzę do wanny i ustawiam ciepły strumień wody. Ręka zaczyna mnie piec, podobnie jak skóra głowy, kiedy spadają na mnie pierwsze krople. Zagryzam wargę i nakładam szampon. Wcieram go delikatnie i mydlę ciało.

Nagle czuję przeraźliwe zimno, które na mnie spada. Woda jest lodowata. Kręcę kurkiem, ale to na nic.

Wciąż lodowata.

Do tego wszystkiego gaśnie światło. Zaczynam dygotać, ale nie wiem już, czy to z zimna, czy ze strachu.

— Nie zastużyłaś na ciepłą wodę, mała kurwo. Na światło w sumie też nie. — Słyszę jego śmiech zza drzwi.

Nie splukałam szamponu, a całe ciało pozostało w mydlinach. Stoję tak jeszcze przez chwilę i zaczynam cicho płakać. Zbieram się w sobie, robię głęboki wdech i odkręcam wodę. Zimny strumień obmywa moje ciało, a mnie przechodzą dreszcze. Stukam zębami i w pośpiechu się obmywam. Otwijając ciało ręcznikiem, postanawiam, że postaram się walczyć. Łzy płyną po moich policzkach, a ja przysięgam sobie, że to ostatnie łzy, jakie uронię przez tego śmiecia. Nie wiedziałam tylko, że brak łez wcale nie sprawi, iż będzie mi łatwiej znosić to cierpienie.

Budzę się cała zlaną zimnym potem. Nienawidzę tych koszmarów. Przypominają mi o tym, o czym chcę zapomnieć. Wiem, że już nie zasnę. Wstaję i czuję, jak drżą mi nogi.

To minie.

Zapomnisz o tym.

Już po wszystkim.

Nieważne, co ci powiedzą. Nigdy o tym nie zapomnisz. To część twojej historii. To część ciebie. Masz jednak dwa wyjścia. Możesz siedzieć w tym do końca swoich dni i nie mieć innego życia. Albo możesz też wreszcie stanąć w tłumie i zwyczajnie krzyknąć „POMOCY!”.

Jestem cwana, prawda?

Gdybym ja zaliczała się do tej drugiej grupy, do której staram się teraz przekonać ciebie, ona wciąż by żyła.

To jest moja kara. Życie ze świadomością, że i ona mogłaby żyć, gdybym tylko odważyła się powiedzieć, co dzieje się za drzwiami mojego domu. Gdybym odważyła się na to wcześniej.

Zegar wskazuje 5:30. Do rozpoczęcia zajęć pozostaje mi jeszcze trochę czasu. Postanawiam zatem założyć wysłużony już dres oraz buty sportowe i ruszyć na stadion. Nic nie uspokaja mnie tak, jak poranne powietrze i bieżnia pod butem.

No i oczywiście mój trening.

Trenuję ju-jitsu karate. Jestem w tym najlepsza i jedyna na uczelni. Za kilka tygodni chcę na zawodach uzyskać tytuł państwowy. Tak naprawdę tytuł mam gdzieś. Liczy się kasa ze zwycięstwa. Odkąd jestem pełnoletnia, mogę startować w zawodach, w których w grę wchodzi sporo kasy. Potrzebuję jej, by naprawić błędy przeszłości, chociaż to i tak niektórym nie przywróci życia. Stypendium sportowe, które zapewnia mi college, to za mało. Ledwie wystarcza mi do pierwszego.

Pan Brandon powiedział, że w momencie kiedy rzucałam wszystkim, co znalazło się w zasięgu mojego wzroku na jego hali sportowej, zauważył we mnie potencjał. Pieprzenie. To nie był potencjał tylko wkurwienie. Jeden z tych dni, kiedy złapała mnie depresja, a ja już nie miałam sił na nic innego, jak tylko na odtwarzanie w głowie scen z przeszłości.

Nie ufałam Brandonowi. Jednak on nie był głupi i wiedział to. Nie zmniejszał dystansu między nami, dopóki sama nie postanowiłam tego zrobić. Dał mi czas, żebym mogła się z nim oswoić. Byłam jak zwierzę. Ranne, potrzebujące opieki, jednak pełne obaw, że ktoś znowu je skrzywdzi.

I wtedy pan Brandon postawił mi warunek. Mam się wziąć za karate, a w zamian za to on nie piśnie o moim wybuchu rektorowi. W ten sposób miałam uniknąć płacenia za szkody, jakie spowodowałam podczas wybuchu agresji.

Miał mnie w garści, bo uszkodziłam kilka sprzętów. Miałam opinię prymuski i stypendium naukowe. Nie mogłam tego stracić. Musiałam zatem spełnić jego marzenie. Jednak spodobało mi się to. Teraz to ja proszę go o treningi.

Nawet nie wiem, jak długo biegam. Nogi zaczynają odmawiać mi posłuszeństwa, więc stwierdzam, że czas wracać. Wiosna tego roku przywitała nas pięknie. Mamy ładną pogodę, nawet tak wcześnie rano. Biorę ciepłą kąpiel, zjadam wczorajszą bułkę z dżemem i pakuję plecak. Wychodzę, obrzucając wzrokiem moją malutką kawalerkę. Kiedyś urządzę ją bardziej... kobieco? Na razie nie mam na to forsy. Odganiam te głupie myśli i przekręcam zamek w drzwiach.

— Witaj, trenerze! — Rzucam sportową torbę w kąt, wchodząc na salę. Trener ma dzisiaj wyjątkowo dobry humor, bo szczerzy się do mnie, a w jego oczach dostrzegam błysk.

— Coś świętujemy? — Unoszę brew i pytam sceptycznie.

Jakżeby inaczej.

Ot, cała ja.

— Można to zaliczyć do świąt, owszem. — Kiwa głową prawie tak energicznie, jak samochodowe pieski ze sprężynką. — Załatwiłem ci dodatkowy czas na sali, byśmy mogli trenować przed mistrzostwami.

— Ale? — pytam, zakładając ręce na piersi.

— Dlaczego musi być jakieś ale?

— Zawsze jest jakieś ale. Nie oszukujmy się.

— No dobra. — Pan Brandon poddaje się i zwiesza ramiona. — Wiesz, że ciężko jest o salę, prawda?

— Tak, wiem.

— Wiesz, że aby wygrać państwowe mistrzostwa, musisz trenować częściej?

— Jasna sprawa — odpowiadam, zaciskając pięści po bokach, bo ta rozmowa zmierza do czegoś niedobrego.

— Załatwiłem nam kawałek tej największej sali w czasie, gdy odbywa się tam jedyny w tygodniu trening drużyny rugby pod dachem. Wchodzimy na przerwę i dostajemy od ich trenera dodatkowe pół godziny, kiedy oni mają rozgrzewkę. Jak zaczną grać, musimy się zmywać.

Nie, nie, nie. To są, kurwa, jakieś żarty.

— Pasuję. Dziękuję, ale wystarczą mi dwa treningi tygodniowo — wkurzam się i zaczynam walić w wiszący obok worek.

— Nie wystarczą, Sue. Wiesz o tym. Jesteś świetna, ale potrzebujesz kilku treningów więcej, by poprawić technikę. Chyba że chcesz jechać tam rekreacyjnie. W takim razie nie było tematu.

Zaraz trafi mnie szlag. On doskonale wie, że nie interesują mnie wyjazdy turystyczne tylko wygrana. I pieprzę tytuł. Kasa musi być moja, bym mogła spłacić choć część długu z przeszłości.

— W porządku. — Zatrzymuję się, chwytając worek w obie dłonie. — Wezmę ten trening, ale kiedy któryś z tych zadufanych bufonów pojejdzie za blisko, nie ja go będę składać.

— Wiem, Sue — odpowiada trener i wiem, że naprawdę mnie rozumie. Nikt nie zrozumie mnie tak jak on. — Wiem — potwierdza raz jeszcze, po czym zaczyna rozkładać matę.

Chris

— Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć, Chrrris. — Jenna niepotrzebnie przeciąga „r”, wymawiając moje imię. Nie jest to ani seksowne, ani fajne. Do tego to trzepotanie rzęsami. Chryste! Trzymaj mnie, bo zaraz odkleję jej te sztuczne rzęsy!

— Jasne, dzięki. Muszę lecieć na trening. — Próbuję spławić tę blond cizię z dmuchanymi cyckami, ale jakoś mi to nie wychodzi. Od razu uderzają we mnie słowa babci.

Bądź dżentelmenem, kochanie, każda kobieta zasługuje na szacunek.

Tak, babciu, jasne. Może teraz doradzisz mi, jak się jej pozbyć? Mój przyjaciel Ben z pewnością by się skusił. Lubi wszystko, co się rusza. Ja mam jakieś priorytety.

— Ojej! — Słyszę pisk i schodzę na ziemię. — Pokibicuję!

— Eeee. Nie bardzo, Jenny — zbywam ją, skrobiąc się po głowie.

— Jenna — poprawia mnie dziewczyna.

— Tak, właśnie. Mamy zamknięty trening raz w tygodniu.

Chwała ci za to, trenerze!

— Pamiętasz? — Patrzę jej w oczy i modlę się, żeby zrozumiała aluzję.

— No tak. Rozumiem. Innym razem, Chris. — Posyła mi uśmiech, który chyba miał być kuszący, i odchodzi, kręcąc tyłkiem.

Dzięki Bogu! Właśnie dlatego trener zarządził zamknięty trening raz w tygodniu. Na murawę mogą przyjść wszyscy, lecz na salę tylko my.

Zatraskuję szafkę, a następnie ruszam na halę.

— Chris, cukiereczku! W samą porę! — Przyjaciel rzuca we mnie butelką wody. Łapię ją w locie, zanim zdąży we mnie uderzyć.

— Ben, głupku. — Dokładnie akcentuję ostatnie słowo. — Odsuść. — Kręcę głową, po czym zaczynam ściągać podkoszulek, by nałożyć sportowy strój. Ben, jeden z moich najlepszych kumpli, szczerzy się jak mała dupa do banana i wiem, że dopiero się rozkręca.

— Jenna to dobra dupa, kolego.

— Nie dla mnie — odpowiadam, wiążąc buty.

— No tak. Każdy ma swoje standardy, ale zanim się ożenisz, po prostu się pobaw. — Rechocze, a reszta chłopaków z drużyny mu wtóruje.

— To, że nie wkładam fiuta we wszystko, co się rusza, tak jak ty, nie znaczy, że nie lubię się bawić. — Podnoszę głowę, akcentując wszystko, by zrozumiał mój przekaz.

— Czyli mogę ją pocieszyć, kiedy ty ją będziesz zlewać? — pyta pełen nadziei, chociaż wiem, że i tak już się do niej dobrał.

— Ben. — Kręcę głową zrezygnowany. — Za każdym razem pocieszysz ją jeszcze bardziej i mocniej, czyż nie? — Szczerzę się jak głupi, bo wiem, że trafiłem w punkt. Wbijam w niego świdrujące spojrzenie.

— Skąd...? — pyta zmieszany, otwierając szeroko oczy.

— Ściany w łazienkach są bardzo cienkie — odpowiadam, a cała szatnia zanosi się śmiechem.

W zesłym tygodniu zapomniałem ręcznika, wróciłem i usłyszałem ciekawe odgłosy. Nie podglądałem, serio. Ale głosów tej dwójki nie pomyliłbym nawet, gdybym był głuchy.

— Dobra, dobra. Masz mnie, sztywniaku. A teraz chodźmy, bo nie mam zamiaru biegać dodatkowych minut za spóźnienie — odpowiada Ben, więc wszyscy kierujemy się w stronę sali sportowej.

To, co ukazuje się moim oczom, kiedy wchodzimy, sprawia, że wszyscy zastygamy w miejscu. W najdalszym kącie naszej sali jest jakaś dziewczyna. Nie jakaś. Laska ma ogień w ręce — dosłownie. Napieprza się ze starszym kolesiem — pewnie trenerem, bo bez trenera nikt nie ma wejścia na tę salę — i robi dziwne salta. To chyba karate. Na pewno jakaś sztuka walki. Uderza plecami o materac, po czym łapie szybko powietrze. A niech mnie! Jest piękna. Jej piersi unoszą się szybko, kiedy walczy o oddech. Brązowe włosy ma związane w ciasny kucyk, a ja czuję, że i moje spodenki nieco mnie uwierają.

— Co do... — Justin przepycha się na sam przód i staje jak wmurowany.

— Cicho — szepczę, bo boję się, że dziewczyna nas zauważy i czar pryśnie.

— Niedotykalska tutaj? — pyta Ben głośniejszym głosem, niżbym sobie życzył. Wtedy zwraca na nas jej uwagę. Dziewczyna odwraca głowę, a następnie patrzy wprost na nas.

Cholera! Ma piękne, duże oczy i założę się, że nie ma przyklejonego tego gówna do rzęs. Do tego te pełne usta.

Zaraz... Niedotykalska?

— Kto, kurwa? — pytam, bo nie mam pojęcia, skąd Ben wziął tę ksywę.

— Niedotykaliska. Tak ją nazywamy, bo nie da się jej dotknąć — tłumaczy od niechcienia i zaczyna się rozciągać.

— W jakim sensie? — drążę, bo wkurwia mnie fakt, że on coś wie na jej temat, a ja widzę ją pierwszy raz w życiu.

— W każdym, kurwa. Nie da się dotknąć. Dziwak z niej jakiś. — Ben przerywa ćwiczenie i wskazując dziewczynę ruchem głowy, kontynuuje. — Taylor próbował złapać ją za rękę, a ta przyjechała mu tak, że o mało nie złamała mu nosa. Powęszyliśmy trochę i okazało się, że to mistrzyni karate. Znaczą, chyba nie kraju, ale coś tam, coś tam. Nie interesowaliśmy się dalej. Jak widzimy, że laska jest stuknięta, odpuszczamy — mówi to z takim przekonaniem, jakby był jej psychiatrą i wystawił już diagnozę.

— To, że nie da się dotykać byle komu, nie oznacza, że jest stuknięta — warczę, chociaż sam nie wiem dlaczego. Za chwilę to mnie uznają za stukniętego.

— Stary — kontynuuje Justin. — Ona nie da się tknąć nawet palcem. Niejeden próbował chociażby podejść. Dobra dupa, ale stuknięta.

— Może ma wysokie priorytety. — Śmieję się pod nosem, a ona odwraca się i mówi coś do swojego trenera. On kiwa głową, by po chwili kontynuować ćwiczenia. Patrząc na nią jak zahipnotyzowany.

— Założę się, że nawet tobie nie da położyć na sobie palca. — Ben rzuca rękawicę.

Wiem, że powinienem puścić to mimo uszu.

Wiem, że powinniśmy już zaczynać rozgrzewkę.

I wiem, kurwa, że nie powinienem być tego mówić, ale się stało.

— Zakład, że będzie moja, przegrywy? — I w tym momencie przydałaby się moja babcia, która zaczyna okładać mnie wałkiem do ciasta i krzyczeć:

Zastanów się dwa razy, zanim coś powiesz, chłopcze!

— Spoko. Wygrasz, a nie musisz do końca college'u czyścić swoich butów. Jeśli jednak przegrasz... — Uśmiecha się przebiegle. — Pierzesz nasze skarpetki po treningu, kochasiu, przez miesiąc.

Trochę wygórowane zasady, ale niech będzie.

— Stoi — odpowiadam pewnie, chociaż właśnie teraz zacząłem mieć cykora.

Nie mogłem się skupić przez połowę treningu. Połowę, ponieważ po niespełna półgodzinie ona wyszła z sali. Zakończyła swój trening, powalając trenera na matę, po czym pośpiesznie zebrała sprzęt i wyszła.

Jestem jak w transie. Po raz pierwszy widzę taką dziewczynę. Ma jaja, nie ma co. Musi być bardzo dobra w te klocki, skoro uczelnia sponsoruje jej zainteresowanie. W naszej szkole nie ma miejsca na takie sporty. Owszem, piłka i hokej — tutaj znajdzie się kasa, ale karate?

Zapisuję sobie w pamięci, mając na uwadze to, że będę musiał coś wymyślić, by się do niej zbliżyć.

— Tik, tak. — Ben śmieje się głupio. — Czas ci ucieka, Chris, a ty jeszcze nie podjąłeś żadnego kroku, by do niej podejść.

Ma rację. Siedzę na stołówce i wpatruję się w nią jak w świętą. Rozmawia z jakąś blondyną. Jej piękny uśmiech mnie powala. Nieświadomie odgarnia włosy do tyłu, a z kucyka wychodzi kilka pojedynczych, brązowych kosmyków. Ręka mnie świerzbi, by zatknąć je jej za ucho. Nagle jej twarz tężeje, a wzrok ciska gromy. Jest w niej coś dzikiego, coś pierwotnego. Nie wiem czemu, ale mnie to jara. Jestem jakiś jebnięty, skoro odwała mi na punkcie laski, której w ogóle nie znam.

— Zaczynam — odpowiadam mu i nawet na niego nie patrząc, podnoszę się z miejsca.

Mijam jej stolik, ale dostaję cykora, więc idę dalej przed siebie.

— Weź się w garść — mówię sam do siebie, po czym zawracam. Podchodzę do niej od tyłu, kładę dłoń na jej ramieniu i stwierdzam, że to najgłupsze moje posunięcie. Zanim się zorientuję, robi mi się duszno, a ja leżę przyparty do stołu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Sue, studentka amerykańskiego college'u, ma za sobą ciężkie dzieciństwo — koszmar przemocy domowej, od którego odgradziła się mocnym charakterem i wybuchowym temperamentem. Dawne traumy wykorzystuje konstruktywnie i nagromadzoną w sobie agresję wyładowuje na treningach karate. Trenuje, by zostać mistrzynią i zgarnąć za swoje triumfy niezłe pieniądze. Których bardzo, bardzo potrzebuje.

Chris jest kapitanem studenckiej drużyny rugby. Odkąd zobaczył Sue w sali gimnastycznej i usłyszał przydomek, jaki nadali jej koledzy z drużyny — „Niedotykańska” — myśli tylko o tym, by jej dotknąć. Realizacja tego pragnienia sporo go kosztuje, ale to nic, skoro plan Chrisa się powiódł. Nawiguje kontakt ze śliczną, choć bardzo tajemniczą dziewczyną...

Wkrótce sprawy się komplikują. Chris przyjmuje zakład, który z założenia ma być tylko zabawą. Z czasem jednak własne kłamstwa wymykają mu się spod kontroli. Sytuacja staje się jeszcze trudniejsza, gdy Sue prosi Chrisa o to, by poskładał ją na nowo.

Paulina Zalecka otwiera przed nami drzwi do świata, w którym słodycz łączy się z goryczą, a nadzieja umiera jako ostatnia. Ta książka to istna bomba! Każda strona jest przepięlna emocjami, które chwytają za serce i sprawiają, że czujemy wszystko, z czym mierzą się bohaterowie.

Polecam całym swoim diabelskim sercem!

Monika Nerc

autorka serii „Dziedzic podziemia”

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8817-8



9 788328 388178

cena 39,90 zł